PRZEGLĄD DRUKARSKI

pismo poświęcone wyłącznie sprawom
właścicieli drukarń, litografii i zakładów introligatorskich,
wychodzi dwa razy w miesiącu każdego 1-go i 15-go.

Prenumerata wynosi wraz z przesyłką pocztową: rocznie **4** złr., półrocznie **2** złr., kwartalnie **1** złr. — Numer pojedynczy **20** ct.
Ceny ogłoszeń: Ogłoszenia jednorazowe: Za całą stronicę **10** złr., za 1/2 stronicy **6** złr., za 1/4 stronicy **3** złr. **50** ct., za 1/8 stronicy **2** złr. — Za ogłoszenia kwartalne taniej o 25%, za 1/2 roczne o 35%, za roczne o 50%. — Wszelkie dodatki objętości jednej strony po 2 ct. od sztuki, — większe od umowy.

Nr. 1. Przemyśl, dnia 15. Listopada 1898. Rok I.

Od Redakcyi.

Wypuszczając w świat z pod prasy pierwszy numer *„Przeglądu drukarskiego,“* wypada utartym zwyczajem zaznaczyć, jaką będzie przewodnia myśl pisma, jakiemi są cele, do których zdąża. Już w prospekcie rozesłanym powiedziano, że *„Przegląd drukarski“* jest pismem fachowem, że zamierza podnosić i bronić sprawy polskich drukarzy i litografów. Nie wykroczy też Redakcya po za te ramy i tak zwięźle nakreślonego programu trzymać się myśli ściśle. Fachowa część obejmie artykuły na tle zawodowem, informacye i kronikę; nadto w formie dodatku pojawi się niebawem „Podręcznik dla zecerów i maszynistów“, który jako niezbędny, najniezawodniej przychylnie zostanie przyjęty.

Zaprzeczyć się atoli nie da, że w czasach obecnych, zostających w znaku organizacyi zawodowych, także i właściciele drukarń i litografii o sobie radzić powinni. — Cennik normalny stworzył nowe zupełnie położenie, z którem liczyć się wypada. — Słuszną jest rzeczą, aby współpracownik za swoją pracę był należycie wynagradzany, nie zależał od humoru pryncypała i miał byt zapewniony, lecz niemniej jest słusznem ażeby i pryncypał świadczący na rzecz swych współpracowników, znalazł odpłatę za łożony trud, bodaj skromne oprocentowanie włożonego kapitału i nadzieję wypoczynku po szeregu lat ciężkiej i wyczerpującej mozoły.

Z tem chyba każdy właściciel drukarni lub zakładu litograficznego, czy w stolicy, czy na prowincyi zgodzi się. — Wszak wiemy wszyscy o ile położenie nasze — wchodzi tu oczywista w grę także nieuczciwa konkurencya — pogorszyło się, jak obniżyły się ceny produktu i jak trudno o pracę popłatną.

Chodząc luzem, nie wybrnie się cało z tej matni. Polepszenie zdobyć można tylko na drodze wzajemnego porozumienia się wspólnemi siłami, poświęcając nawet coś z osobistych swoich widoków dla dobra ogółu. Otóż redakcya *„Przeglądu drukarskiego“* pragnie pobudzić właścicieli drukarń i zakładów litograficznych do zainteresowania się sprawami zawodu, do omawiania takowych i obmyślania środków ku warowaniu wspólnych interesów.

Żadnej nie podlega wątpliwości, iż między zakładami drukarskiemi i litograficznemi w stolicach a na prowincyi zachodzi esencyonalna różnica. Stolice jako ogniska ruchu umysłowego drukarzowi i litografowi szerokie otwierają pole działalności, gdy na prowincyi rzecz ma się inaczej. Tu chwytać i wykonywać musi się każde zamówienie i zadawalać niższą ceną. W dodatku rozporządza stolica obfitym i doborowym personalem pomocniczym, gdy na prowincyi nie wolno być wybrednym.

Więc też *„Przegląd drukarski“* otwiera gościnnie swoje łamy kolegom z prowincyi, prosząc ich, ażeby w licznych korespondencyach przedstawili stosunki w miejscowościach, gdzie przebywają i własne poglądy podali.

Redakcya mniema, że postawiła swój program jasno i zwięźle, mniema, że program ten jest uczciwym i tuszy, iż w podjętej nie dla zysku tylko dla sprawy pracy, znajdzie wszechstronne poparcie.

Korespondencye z prowincyi.

I.

Nareszcie nadszedł czas, że i u nas w Galicyi obudza się ruch na polu drukarstwa.

Jakkolwiek Wasz dwutygodnik nie jest pierwszem w tym rodzaju wydawnictwem, gdyż już dawniejszemi czasy wychodziły podobne gazety u nas, a obecnie wychodzi we Lwowie pismo, poświęcone także sprawom drukarskim — można mieć nadzieję, że niniejsze pismo chyba więcej poświęcać będzie miejsca kwestyom naukowem a niżeli rzeczom, mającem na oku tylko sprawy osobiste.

Nie można przewidzieć z góry, o ile wasza gazeta zajmie się sprawami poważnemi — bo to początek — ale życzyćby należało, aby czarna nasza sztuka kreśliła czernidłem słowa postępu, wiedzy, i służyła do wzajemnego pouczania, nie zaś do bezwzględnego oczerniania.

Sztuka nasza w Galicyi wiele, bardzo wiele potrzebuje jeszcze pielęgnacyi — im więcej kto umie — im więcej kto w tej sztuce poczynił postępów — tem dosadniej uczuwa, ile mu jeszcze brakuje do doskonałości. Tego zdania będą z pewnością nasi najzdolniejsi koledzy. Wobec tego możnaby powiedzieć, że młoda generacya chyba wiele jeszcze potrzebuje zyskać wiedzy aby stanąć na równi z przeciętnie zdolnymi starszymi towarzyszami sztuki. Wobec trudnych warunków życia umiejętność i wiedza pierwsze powinny zająć miejsce — kto bowiem rozumie rzecz swoją, jest pewien kawałka chleba. Tymczasem rzecz dzieje się przeciwnie. W dzisiejszych czasach młodym naszym współtowarzyszom nie chodzi wcale o to, aby górować wiedzą i umiejętnością lecz o co innego chodzi, o to, aby tylko uwolnić się coprędzej z więzów praktyki. Ot i zadanie skończone — bo umie się trzymać winkelhak w ręce lub też formę zaklinować na fundamencie.

A gdzie wiedza, o której przeciętny dobry zecer lub maszynista ma pojęcie? Wiedza chyba na tem polega, aby swemu chlebodawcy utrudnić wobec dzisiejszych czasów



Jan Gutenberg

Bywają chwile w dziejach rozwoju ludzkości, kiedy jedna myśl szczęśliwa, jedna próba lub przypadek przyspieszają rozwój ludzkości o całe wieki, stwarzają nowe pola sławy, świeże dziedziny pracy. Do najszczęśliwszych chwil takich, w których myśl jednego człowieka zmieniła wszystko co tylko ma związek z rozwojem umysłowym, dała ludzkości tak wielki skarb, jakim jest druk, należy chwila wynalazku sztuki drukarskiej przez Jana Gutenberga. Jak ważnym darem niebios jest dla nas sztuka drukarska my osądzić nie możemy, bo przyzwyczajeni każdej chwili mieć przed oczyma zadrukowany papier, dowiadywać się z niego co się wczoraj działo o setki mil od nas, nie rozumiemy nawet jak mogłoby być inaczej, jak czulibyśmy się odcięci od świata, jak szybko nasze myśli przestałyby dążyć z teraźniejszością, z nowemi myślami, z nowymi prądami, wypadkami. A przecież gdyby nie ten wynalazek, byłyby wszelkie zdobycze nauki i wiedzy ludzkiej dostępne tylko niewielkiej liczbie uczonych, nie byłyby własnością wszystkich.

Powstanie tego tak ważnego wynalazku wiąże J. Kraszewski w swoich pamiętnikach z przypadkiem, wyrażając się tak: „Niemiec ów, który deski rzezane z obrazami śmierci od-

zadanie, aby ile mośności urwać z unormowanego czasu roboczego bodaj pół godziny dziennie, rozpoczynając pracę zawsze później a kończąc ją wcześniej.

I oto mamy smutne skutki na naszej młodzieży, która rozpoczynając swą karyerę w drukarni, syci się przykładem nieraz starszych ziejących nienawiścią dla swego chlebodawcy, śmieje się i cieszy z każdego nieszczęścia swego pryncypała, a o istotnem zamiłowaniu do naszej tak pięknej sztuki lepiej nie mówić, bo tu chodzi tylko o to, aby życie upływało bez trudów. I dzieje się istotnie tak, że na 100 towarzyszy mały tylko procent stara się o postęp, bo reszta drzemie z dnia na dzień w błogich nadziejach lepszej przyszłości.

Czy w ten, czy w ów sposób wypadałoby starać się o to ze strony Waszej Redakcyi, aby ile możności rozbudzać zamiłowanie do sztuki czarnej — o której ciągle tak Niemcy jak i Francuzi szeroko się rozpisują i wzajemnie szanują. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że pryncypałowie drukarń chętnie poprą Wasze usiłowania i dopomogą w trudnem tem zadaniu.

Jeżeli nakreśliłem tych kilka słów może niedorzecznych — znajdą się zapewnie inni pp. koledzy, którzy w tym kierunku dalej pisać będą — a sądzę, że w uczciwym kierunku podjęta praca przyniesie światu drukarskiemu niezawodny pożytek.

Życzę Szanownej Redakcyi wytrwałości w pracy, która obok niezawodowych kolców zrodzi i róże! *Drukarczyk.*

II.

Szanowny Panie Kolego! Czyli nie możnaby w jak najkrótszym czasie urządzić wspólnego zjazdu właścicieli drukarń prowincyonalnych, do których i Pan niezawodnie należeć musi. Kraków i Lwów tego nie czuje, jaka żmija zakrada się w miasteczkach, ba nawet i w wielkich miastach, — lecz Panowie ci sobie z tego nic nie robią — jak tego doświadczyłem w sierpniu r. b. w Krakowie będąc. Otóż niemal w każdym miasteczku pootwierali sobie żydkowie drukarnie, zupełnie niefachowcy, niektórzy mają już koncesye na mocy zezwolenia c. k. Starostw — lecz tylko na *„Bostonki“* $^4/_6$ ctm. t. j. li bilety i koperty z wielką biedą można robić, a oni na mocy tej koncesyi posprowadzali sobie *Amerykanki“* wielkich rozmiarów i fuszerują jak tylko mogą po cenach żydowskich. I tak: w Tarnobrzegu, Dębicy, Dąbrowej, Dukli (a nawet w miejscowości gdzie Starostwa nie ma), — a obecnie jak słyszałem, że ma sobie otworzyć dru-

---

bijał, jedną z nich roztrzaskał cisnąc (drukując) i poszła w kawałki. Wzięły się bawić niemi chłopięta... Stał wyraz u góry wielkiemi literami: *omen* (wróżba); połupały go i z *omen* po kolei składały dla zabawy: *nemo* (nikt), *omne* (wszystko) *mone* (upominaj). Nadszedł stary ojciec i wpatrzył się w zabawę dziecinną. Uderzyła go myśl, aby rzezać litery osobne, naprzód z drzewa, potem próbował je lać cynowe, czy ołowiane“. — Tym Niemcem był pewnie Jan Gutenberg. O jego pochodzeniu i życiu sprzeczne bardzo spotyka się zdania. To pewne, że urodził się w Moguncyi około roku 1400 i był synem Georga Gänsfleisch von Sorgenloch. Nazwisko zaś Gutenberg jak jedni twierdzą przybrał po matce, inni utrzymują, że pochodzi ono z lennej posiadłości Gudenberg, która przez długie wieki w ręku rodziny von Sorgenloch pozostawała. Bandtkie zwie go patrycyuszem wolnego miasta Moguncyi. Herb jego miała stanowić tarcza czerwona z wyobrażeniem zakonnika Śgo. Franciszka w habicie złotym i płaszczu z dzwonkiem na kapturze; w ręku pielgrzyma był kostur, na głowie zaś hełm ozdobiony w górze zakonnikiem bez rąk.

Rodzina jego przeniosła się w skutek zamieszek z Moguncyi do Strassburga, o czem świadczy brak jej w spisie ludności miasta z roku 1411. Za żonę pojął on Katarzynę Jostenhofer, z którą w latach 1439 do 1449 miał siedmioro dzieci. Z tych troje umarło w młodszym wieku, reszta zaś zachowała dawne familijne nazwisko von Sorgenloch. Brak aktów odnoszących się do życia Gutenberga a względnie ich niejasność posłużyła do wielu fałszywych o jego życiu wieści. I tak Schöpflin opowiada o wielu procesach dotyczących Jana Gänsfleisch, by tym spo-

karnię żyd w Rymanowie. W Dukli *bez koncesyi* robi już od kwietnia b. r. Wprawdzie do c. k. Namiestnictwa doniosłem wraz z drukiem wykonanym w Dukli (4. format) i powtórnie urgowałem z początkiem tego miesiąca, lecz jaki obrót weźmie, nie wiem. Ustawa mówi, że bez koncesyi nie wolno otwierać drukarni, lecz na to nie zważają. Otóż najlepsze, bo na Duklę o koncesyę wniosła podanie *żydówka*, a nie mąż i przyszło z Namiestnictwa, aby się wykazała kwalifikacyą, — i na tem stoi dotychczas, a oni robią, jak robili.

Ja sądziłbym, aby taki zjazd zrobić w Rzeszowie jak najrychlej i zrobić podanie do Namiestnictwa wspólne, lub do Rządy państwa, co za stósowne Panowie uznają, — aby ustawa ściśle wykonaną była, a nie tak jak dotychczas po macoszemu.

Obecnie w Radzie państwa można tę sprawę poruszyć i pchnąć na lepsze tory.

Z pozdrowieniem koleżeńskiem

X. W.

III.

Wielce Szanowny Panie Kolego!

Otrzymałem Pański okólnik pisma fachowego „Przegląd drukarski“ poświęconego wyłącznie sprawom właścicieli drukarń. Na początek zasełam szczere życzenia „Szczęść Boże.“ Pismo to proszę mi nadesłać — zaprenumeruję i zachęcę drugich kolegów. Potrzeba podobnego pisma okazuje się konieczną — oby tylko Koledzy chcieli zrozumieć, że to dla ich dobra, — a w ich interesie leżeć powinno dobre chęci i inicyatywę taką popierać. Podczas gdy nasi pracownicy (jak się każą nazywać chlebodawcy) systematycznie organizują się, mają własny organ, z składek tygodniowych tworzą kapitały, my mogący więcej wytworzyć, z założonemi stoimy rękoma, dajemy się na każdym kroku szarpać, a częstokroć znosimy upokorzenia z ich strony, — jeżeli na podyktowane przez nich warunki nie zgodzimy się. Zjazd właścicieli drukarń we Lwowie nam nic nie przyniósł dobrego — oni co chcieli uzyskali. Dziś wypada nam myśleć i o sobie, organizować się, aby w zwartym szeregu stanąć przeciw wspólnemu szeregowi. Należałoby nam pomyśleć o tem — jeśli my nie będziemy myśleć o sobie — drudzy o nas pomyślą — ale na naszą niekorzyść.

W pierwszym numerze „Przeglądu drukarskiego“ — podług mego zdania byłoby bardzo na czasie wystosować odezwę (dokładnie opracowaną) do właścicieli drukarń

---

sobem odebrać mu pierszeństwo wynalazku na korzyść miasta Strassburga. Jednak podania kronikarzy, na których opiera się Schöpflin nie wytrzymują krytyki. To tylko pewne co opowiada Trithemtius, że Gutenberg przez całe swe życie pracował nad ulepszeniem wynalazku i że na to zużył cały swój rodzinny majątek. Początkowo chciał swój wynalazek wprowadzić w Strassburgu i w tym celu dla uzyskania środków materyalnych wszedł w spółkę z kilkoma obywatelami, lecz w roku 1445 przeniósł się do Moguncyi, gdzie otworzył pierwszą drukarnię swego pomysłu. Jednak brak funduszów zmusił go do szukania wspólnika w osobie bogatego obywatela moguncklego Jana Fusta. Ten nie tylko materyalnie wspierał wynalazcę lecz też i własną radą był mu pomocny. Najwięcej jednak do udoskonalenia pomysłu przyczynił się przyjęty zrazu jako pomocnik, później jako wspólnik i zięć Fusta Piotr Schöffer. On przy wrodzonym sprycie i zdolnościach ważne poczynił ulepszenia w odlewaniu czcionek. Następnie zmniejszył litery, przez co umożliwił drukowanie dzieł w mniejszym formacie, co się znów znacznie przyczyniło do obniżenia ceny a tem samem do większego rozpowszechnienia książek.

Sztukę drukarską trzymali trzej wspólnicy przez dłuższy czas w tajemnicy ale pomocnicy, bez których drukarnia się obejść nie mogła, roznieśli jej znajomość naprzód po Strassburgu a potem po całym świecie. Z tej to drukarni wyszło w r. 1455 pierwsze drukowane dzieło w dwóch tomach *in folio* 42-wierszowe zwane *Biblią Gutenberga*.

(D. n.)

w Galicyi i W. Ks. Krakowskiem w celu przystąpienia do organizacyi — byłaby to nieoceniona myśl, która kiełkując, wydałaby porządany owoc. Wydawnictwo Pańskie z początku pociągnie za sobą wydatki — powinnoby znaleźć szczere poparcie u kolegów — moralne i materyalne, a przy zorganizowaniu towarzystwa mogłoby stale utrzymać się z funduszów wspólnych.

Zasełając Wmu. Panu wyrazy pozdrowienia koleżeńskiego, kreślę się

z prawdziwym szacunkiem

Z. Z.

Z Krakowa.

Odczytaliśmy tu prospekt *Przeglądu drukarskiego* i szczerze ucieszyliśmy się jego założeniem, dotąd bowiem pisma ściśle fachowego i uczciwie postępującego w interesach wspólnych z naszymi współpracującymi nie mamy — niechże więc ten brak wypełni *Przegląd drukarski*, a dobrze zasłuży się nietylko naszej sztuce, ale i tym wszystkim, którzy idąc prawdą i pracą, pragną polepszenia bytu materyalnego na podstawie obopólnej zgody i wspólnej harmonii. Nie dajmy przystępu wszelkim wichrzeniom i i szerzeniu nienawiści między pracującymi, niech *Przegląd* stanie się organem dla wszystkich ludzi „dobrej woli“, a niech unika polemiki z pismami, które nie mają innej zasady nad przekręcanie faktów, a co gorzej, nad zupełne ich zmyślanie i potwarz, byle tylko szerzyć nienawiść i bałamucić tych, którzy nie znając ani faktów, ani ich pobudek, łatwo dają się w błąd wprowadzić.

„Szczęść Boże!“ poczciwej pracy.

+

ODPOWIEDŹ

Szanownym Kolegom z prowincyi.

Myśl założenia związku „Właścicieli drukarń“ powziąłem zaraz po zjeździe i myśl tę podałem okólnikiem do wiadomości Szanownych p. p. Kolegów, na co otrzymałem kilkadziesiąt listów z odpowiedziami, prawie wszystkie równobrzmiące: że życzycie sobie mieć związek, ale tylko drukarzy prowincyonalnych. Chociaż mam wielki żal do gremium drukarzy tak we Lwowie jak i w Krakowie, którzy do tej pory na okólnik ów ani jednem słowem nie odpowiedzieli i sprawę tak ważną ostentacyjnie lekceważą, to jednakowoż jestem zdania, ażeby się nie rozdrabniać i nie usuwać od tak poważnej liczby właścicieli drukarń i litografii jaka jest we Lwowie i Krakowie. Wszak to co nas boli na prowincyi, to i im także w wielkiem mieście dolega; bo czyż i Oni nie odczuwają skutków brudnej konkurencyi? Czyż i Oni nie są wyzyskiwani przez rozmaite handle i niehandle papierów, które wszelkie roboty drukarskie i litograficzne przyjmują, a potem zarabiają i na drukarzu i na dającym robotę? Czyż i Oni nie otrzymują kart pośmiertnych od przedsiębiorców pogrzebowych, którzy niemożliwie wyzyskują drukarza? a wreszcie, czyż i Oni nie znoszą pokątnych i niekoncesyonowanych partaczy?! O wierzcie mi Szanowni p. p. Koledzy, że Właściciele drukarń tak we Lwowie jak i w Krakowie po różach nie kroczą i dlatego jestem zdania, że tylko wspólnemi siłami jesteśmy w stanie coś zrobić. Więc na tej drodze proszę gremium drukarzy i litografów we Lwowie i Krakowie ażeby mi donieśli, co postanowią, co ja Wam Szanowni p. p. Koledzy z prowincyi w Nrz. 2gim. *„Przeglądu“* podam do wiadomości.

Józef Styfi.

Od Redakcyi.

W celu uregulowania nakładu uprasza się o nadesłanie prenumeraty, w tym celu załączony jest przekaz.

Następny numer zostanie posłany tylko tym, którzy prenumeratę uiszczą.

KRONIKA.

Pasta do czyszczenia czcionek i form drukarskich. Znaną bardzo rzeczą jest, że tak czcionki jakoteż i formy nie przez na-

cisk lecz tylko przez mycie najwięcej się zużywają, a tem bardziej jeżeli mycie odda się ludziom nieuważnym i robotnikom nieumiejącym się obchodzić z tą robotą; a niedość, że ług, którym się najczęściej myje czcionki niszczy, ale też i szczotką uszkadza się pismo i formę.

Pasta do czyszczenia zastępuje obecnie wszyskie środki dotychczasowe do czyszczenia używane.

Jest bez woni i usuwa wonie różne istniejące w drukarni jak z terpentyny, farby, kleistru i t. p.

Przy czyszczeniu używa się dwie szczotki, a to jedną do posmarowania pastą, a drogą do płukania wodą.

Szczotki po czyszczeniu są bardzo trwałe i mogą być bardzo długo używane, gdyż pasta do czyszczenia nie jest gryząca i rozpuszczająca.

Czcionki po czyszczeniu pastą nie oksydnją. Warunki wysyłki tej pasty są następujące: 1 oryginalna blaszanka 4 klgr. wagi netto kosztuje 1 marek i 20 feników; cena zaś szczotki do mycia formy wynosi 75 feników, zaś szczotki do mycia wodą 1 marek i 75 feników, blaszanka do przechowania i oszczędzenia pasty kosztuje 75 feników.

Zniżenie powyżej podanej ceny pasty przy odbiorze 3 blaszanek o 5%, 6 blaszanek o 10 %, 12 blaszanek o 15 procent, blaszanka sama jest na 35 feników obliczona i może po wypróżnieniu za tę cenę być zwróconą.

Adres: Gutenberg Hanns Franz Franke Berlin — Schöneberg.

Oktupl, maszyna drukarska „New York Heralda“. Słynny dziennik amerykański „New York Herald“ zadziwił ogół nową maszyną drukarską, którą niedawno w ruch puszczono. Maszyna ta w przeciągu jednej godziny wybija 96.000 egzemplarzy gazety, obejmującej 8 stronic druku. Mechanizm i budowa tej maszyny polegają na zupełnie nowych zasadach, więc gódzi się „Oktupl“ opisać cokolwiek dokładniej.

Nowa maszyna składa się właściwie z kilku maszyn wyniesionych jedna nad drugą, w skutek czego zyskuje się bardzo wiele miejsca. Ten układ umożliwia także równoczesny druk dwóch odmiennych pism; oczywista, że jedna i ta sama gazeta może być odbitą na dwóch płytach. — Maszyna w godzinie drukuje: 96.000 egzemplarzy o 6 lub 8 stronicach, 72000 o 10 lub 12, 48000 o 14 lub 16 i 24000 o 18, 20 lub 32 stron

Zwoje papieru długości 1 do $1^1/_2$ mili angielskiej umieszczone są w łożyskach na tyle maszyny. Papier ma 62 cal. ang. szerokości i biegnie po wstążkach z chyżością nieuchwytną dla oka.

Główna zaleta maszyny na tem polega że każda jej część pracuje niezawiśle od innych. Można zatem bez wstrzymania ruchu wymieniać płyty albo wkładać nowe zwoje papieru. Zamiast jednego zwoju papieru da wsunąć się także 8 o średnicy 36 cal. ang., a gdy się skończą, przykłada się tylko i przykleja zwój świeży. Każda z pras posiada swój odrębny kałamarz na farbę.

Nader sprytnym i pojedyńczym jest przyrząd, który kompletuje luźne części egzemplarza gazety. Zamiast dawnych cylindrów tnących czyli „zbieraczy“, gdzie pojedyńcze arkusze musiały być bite sekcyami, obecnie para wałków ruchomych i przesuwalnych łączy ze sobą arkusze. Pojedyncze arkusze układają się jeden na drugim strona na stronę. Następnie po pierwszym falcu odprowadza się arkusze krzyżowo i połącza z innymi. Wreszcie cylindry właściwe rozcinają skompletowany egzemplarz i falcują takowy ponownie.

Do poruszenia maszyny jest potrzebną stosunkowo bardzo mierna siła. Części poruszające maszyny są rozmieszczone w jednej lini u jednego z jej boków i przenoszą siłę w krótkiej drodze do najodleglejszych punktów.

Maszyna nie wiele zajmuje miejsca; jej długość wynosi 20 stóp, szerokość 7 stóp, wysokość 12 stóp. Nie byłoby wcale trudnem dodać maszynie jeszcze dwa piętra wtedy bito by w godzinie 144.000 egzemplarzy.

„Oktupl“ jest drugą maszyną tej konstrukcyi a trzecią z rzędu wielką prasą skonstruowaną dla „New York Heralda“ w ostatnich dwu latach.

Nowy sposób oświetlania. Najrozmaitsze próby, które przedsięwzięto z użytkowaniem sztucznych świateł dla oświetlania drukarń, dały bardzo mało zadowalających wyników. Z jednej strony jest teraźniejszy sposób oświetlania często niewystarczający i wzrokowi wprost szkodliwy, z drugiej strony zaś jest tenże bardzo kosztowny. Ulepszenia oświetlania zasługują na największą uwagę właścicieli drukarń.

Takie ulepszenia miał wynaleść kierownik wiedeńskiej szkoły przem. Emanuel Bayer i polega takowe na tem, że promienie światła rzuca się zamiast na dół, do góry na powałę pracowni.

Z tych wielkich oświetlonych przestrzeni odbija się światło na całą przestrzeń pracowni i w ten sposób uzyskuje się oświetlenie podobne światłu dziennemu.

Reflektor znajdujący się przy naszych zwyczajnych lampach, znajduje się przy tem

nowem oświetleniu powałowem pod płomieniem lampy i obrócony jest z swoim szerszem otworem do góry zamiast na dół. Przy tem oświetleniu nie widać płomienia lampy, w skutek czego uczucie rażącego światła przez patrzenie się wprost na płomień całkiem odpada, i omija się uciążliwe na wzrok działające ciepło promieni.

Przez komisyę podjęte próby z oświetleniem powałowem zapomocą elektrycznego światła łukowego i żarowego, Auera światłem żarowem gazowem i Simensa palnikami i t. d., które przez gminę miasta Wiednia w lokalu szkolnem przedsięwzięto okazały ten wynik, że ten sposób oświetlenia ma pierwszeństwo przed wszystkimi innymi dotychczas używanymi oświetleniami.

Publiczne przedstawienie tego oświetlenia jest bardzo pożądanem.

Kit ksylolitowy. Organy popękane gniewają drukarza, bo są nieporęczne a ich naprawa drogo kosztuje. Tym niedogodnościom zapobiega dzielnie kit ksylolitowy wynalazku *p. H. Wittiga w Lipsku.* Do trzech części kitu przydaje się dwie części ługu i urabia ciasto, którem wypełnia się rysy i szpary w organach. Po 24 godzin kit twardnieje tak, że może być łatwo wygładzonym. Firma H. Wittig sprzedaje kit w paczkach po 6 marek.

POSADY I ZAJĘCIA.

Maszynista drukarski, kawaler z dobremi świadectwami, biegły w robotach akcydensowych poszukuje miejsca. Zgłoszenia z grzeczności przyjmuje administracya *„Przeglądu drukarskiego“*

Drukarz litograficzny, żonaty pracujący w tym zawodzie 15 lat poszukuje miejsca; zgłoszenia pod lit. J. K. w Administracyi *„Przeglądu drukarskiego“.*

Poszukuje się zecera biegłego w robotach akcydensowych, władającego językiem polskim, ruskim i niemieckim, *warunki* cennikowe, bliższa wiadomość w Administracyi *„Przeglądu drukarskiego“.*

Dwóch zecerów znajdzie pomieszczenie w drukarni w jednem z większych miast na prowincyi, warunki cennikowe; bliższa wiadomość w Administracyi *„Przeglądu drukarskiego“*

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Józef Styfi. Drukiem J, Styfiego w Przemyślu.